

Przyślijcie nam następnego Karola Wojtyłę

Odejście Ojca Świętego, choć było nieuniknione i musiało kiedyś nastąpić, wywołało w świecie powszechny żal, również wśród tych, którzy nie przyjęli Jezusa Chrystusa i Jego zbawczej Ewangelii. Nic dziwnego. Takie uczucia zawsze budzą się po stracie kogoś, kto przeszedł przez ziemię dobrze czyniąc (Dz 10, 38). W tym, iż stało się to w sobotę 2 kwietnia bez przesady można dopatrzeć się szczególnego działania Bożej Opatrzności, która z dbałością o każdy szczegół „wyreżyserowała” odejście Wiernego Sługi z tego świata. Sobota bowiem to dzień poświęcony Najświętszej Maryi Pannie, której Jan Paweł II był żarliwym czcicielem (*Totus Tuus*, Cały Twój), a zarazem liturgiczne wspomnienie II niedzieli wielkanocnej, zwanej białą, którą Papież z dalekiego kraju pod wpływem objawień otrzymanych przez św. Siostrę Faustynę Kowalską ustanowił Świętem Miłosierdzia Bożego.

Zgoła nieoczekiwanie w trzy dni po śmierci Ojca Świętego otworzyła się przede mną możliwość wyjazdu do Rzymu na uroczystości pogrzebowe. Jedno z krakowskich biur podróży poszukiwało księdza do grupy pielgrzymów i z tą prośbą zwróciło się do mojego przełożonego, który niezwłocznie przedłożył mi ową propozycję. Przyjąłem ją bez wahania, z radością, że dane mi będzie uczestniczyć w niezwykłym wydarzeniu, że w ten sposób będę mógł wyrazić swą wdzięczność za liczne dary otrzymane za wstawiennictwem Jana Pawła II oraz złożyć Mu hołd za 27-letni pontyfikat, który wpisał się w moje życie.

Okazało się, że grupa pielgrzymów, której miałem towarzyszyć to głównie studenci krakowskich uczelni, a ja, jako jej kapelan, byłem spośród nich najstarszy. Podczas 20-godzinnej podróży autokarem ozdobionym wizerunkami Ojca Świętego oraz biało-czerwonymi flagami uczestnicy pielgrzymki nie tylko brali udział we wspólnych modlitwach, lecz także oddawali się lekturze dzieł Papieża, m.in. Jego ostatniej książki *Pamięć i tożsamość*, oraz ze wzruszeniem oglądali na video poświęcone Mu filmy. O 21.37 – w godzinie śmierci Jana Pawła II – wszyscy na kilka minut pogrążyliśmy się w milczeniu, po czym odśpiewaliśmy Apel Jasnogórski.

Odprawy paszportowe na granicach przebiegały bardzo szybko i sprawnie. Wbrew docierającym do nas wiadomościom, nadawanym przez polskie radio lub otrzymywanym od znajomych drogą telefoniczną, nie natknęliśmy się po drodze na żadne korki, w tym także na zapowiadany 150-kilometrowy korek u wrót Rzymu. Rzym zresztą przez cały czas pozostał

otwarty dla pielgrzymów. Okazało się, że owe katastroficzne informacje były nieprawdziwe, być może miały na celu zniechęcenie nas do podróży na uroczystości pogrzebowe Wielkiego Rodaka.

Kemping, na którym mieliśmy nocować, znajdował się na obrzeżach Wiecznego Miasta, pośród drzew, daleko od wielkomięjskiego gwaru i hałasu. Jeszcze tego samego dnia wraz z grupą pielgrzymów udałem się do bazyliki Świętego Piotra, gdzie późnym popołudniem dane mi było wejść i złożyć Janowi Pawłowi II mój osobisty hołd czci i wdzięczności. Tego samego wieczoru część młodzieży z mojej grupy zdecydowała się pozostać na placu Świętego Piotra i czuwać tam całą noc. Nie zniechęciło ich nawet przenikliwe zimno, które dało się odczuć, zwłaszcza rano.

Następnego dnia plac Świętego Piotra oraz przyległe ulice, w tym prowadząca do placu Świętego Piotra Via della Conciliazione, wypełniły się nieprzelicznymi rzeszami ludzi różnych narodowości, wśród których dominowali Włosi i Polacy – wszędzie słychać było polską mowę, powiewały biało-czerwone flagi. Udało mi się dotrzeć do początku Via della Conciliazione, gdzie po lewej stronie znajdował się telebim, a po prawej głośniki. Za plecami miałem kamery stacji telewizyjnych, Zamek Świętego Anioła i rzekę Tybr.

Msza św. pogrzebowa Jana Pawła II była wielkim przeżyciem dla każdego uczestnika tej liturgii. Towarzyszące jej porywy wiatru przywodziły na myśl Wieczernik i zesłanie Ducha Świętego (Dz 2,1-13). W pewnej chwili mocny powiew zamknął położoną na trumnie Jana Pawła II otwartą Ewangelię. Wzruszające kazanie wygłosił ks. kard. Joseph Ratzinger, który opierając się na Jezusowym wezwaniu skierowanym do Piotra: „Pójdź za mną”, przypomniał drogę Karola Wojtyły do kapłaństwa, jego działalność jako krakowskiego biskupa i Pasterza Kościoła Powszechnego. To właśnie po kazaniu kardynała Ratzingera rozległy się okrzyki „Santo subito!” (Święty, zaraz!), wyrażające prośbę o rychłą beatyfikację Jana Pawła II.

Po Mszy św. udałem się na pustoszejący już plac Świętego Piotra. Pozostali na nim głównie ci, którzy pragnęli jak najdłużej zatrzymać w sercu atmosferę dopiero co zakończonej liturgii i na zawsze utrwalić w pamięci każdy jej szczegół. Wtedy też, już bez żadnych przeszkód, naprzeciw okna Pałacu Apostolskiego, z którego Jan Paweł II tyle razy przemawiał na Anioł Pański, zgromadzili się Polacy z biało-czerwonymi flagami. Morze łopocących na wietrze flag to był prawdziwie niezapomniany widok. Przez chwilę wydało mi

się, że oto stanęła tu polska husaria, która w imieniu całego narodu żegnała Wodza i Króla i składała hołd Przewodnikowi Narodu odchodzącemu do Króla Zastępów.

W drodze powrotnej na kemping wraz z kilkoma polskimi pielgrzymami zatrzymaliśmy się u włoskiego sprzedawcy warzyw i owoców. Dowiedziawszy się, że przyjechaliśmy z Krakowa, sprzedawca pożegnał nas słowami daleko wykraczającymi poza zwyczajną kurtuazję i wyrażającymi swoiste uznanie dla pontyfikatu Papieża-Polaka: „Przyślijcie nam następnego Karola Wojtyłę”.

Msza Święta na placu Świętego Piotra była jakby ostatnią pielgrzymką i ostatnim spotkaniem z polskim Następcą Świętego Piotra. Tym razem bez słów, w ciszy i skupieniu. Była to milcząca katecheza Jana Pawła II o życiu, sensie cierpienia i śmierci, o ostatecznym powołaniu człowieka. Była to też dla nas lekcja wiary i nadziei, zilustrowana Jego własnym przykładem bezgranicznego zaufania Bogu Ojcu: „Krzyż mój doniosę do końca” (słowa Jana Pawła II do tegorocznej Drogi Krzyżowej z Wielkiego Piątku 2005). Było to pożegnanie bez słów, do czasu powtórnego spotkania w domu najlepszego Ojca, Boga Miłosiernego.

Wydaje się, że śmierć Jana Pawła II jest szczególnym Bożym znakiem dla współczesnego świata i początkiem nowego etapu dziejów Kościoła. Skoro staliśmy się tego świadkami, nie możemy o tym milczeć, nie możemy też stać bezczynnie. Spoczywa na nas obowiązek, aby uczynić świat bardziej boskim, opartym na Ewangelii Jezusa, i zadanie budowania cywilizacji miłości.

„Jeżeli ziarno pszenicy, wpadłszy w ziemię, nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity”(J 12, 24). Jan Paweł II jest tego przykładem.

A wszystko to, działo się na naszych oczach.

Ks. Stanisław Cieślak SJ

Powyższy tekst pochodzi z 2005 roku i był publikowany w: *Krzyż niesiony do końca*, „Życie Duchowe”, nr 43 (2005), s. 156-159 [przedruk: *Przyślijcie nam następnego Karola Wojtyłę*, „Nasze Szlachetne Zdrowie”. Pismo Stowarzyszenia Przyjaciół Szpitala Zakonu Bonifratrów św. Jana Grandego w Krakowie, nr 24 (czerwiec 2005), s. 5].